

Załącznik 19. Maszynopis broszury Władysława Bienkowskiego „Przyczyny niepowodzeń reform ekonomicznych w Polsce. Głos w dyskusji na konferencji zorganizowanej w dniu 15.06.81 przez PTE”. Broszura została wydrukowana przez Wydawnictwo „Familia” wiosną 1983 r. w nakładzie 1000 szt. Objętość 8 s. A-5. Zachował się jedynie maszynopis; negatywy i diapozytywy zostały zniszczone. Przy okazji którejś z rewizji skonfiskowane zostały wszystkie egzemplarze wydruków. Z tego względu nie potrafię dziś powiedzieć jak wyglądała okładka broszury, ani też jaką nazwę przyjęło Wydawnictwo „Familia” z okazji jej wydania. Maszynopis: Teresa Celuch, Diapozytywy i matryce: Bogdan Szewczyk, druk: Stanisław Głazewski i Ireneusz Ostrokólski.

- 69 -

Władysław BIENKOWSKI

Głos w dyskusji na konferencji
zorganizowanej w dn. 15.06.81
przez Polskie Towarzystwo Eko-
nomiczne na temat:

Przyczyny niepowodzeń reform ekonomicznych
w Polsce

Zabieram głos z nieśmiałością, powiedziałbym nawet z trema - nie jestem bowiem ekonomistą, mówię zaś do ludzi, którzy na ekonomii zęby zjedli, niektórzy je nawet połamali. Zajmuję się, proszę państwa, tym, co można by nazwać funkcjonowaniem systemów społecznych. Trudny to i zaniedbany przez nauki społeczne problem, zwłaszcza jeśli idzie o systemy socjalistyczne. Jak one funkcjonują, tego właściwie do końca nie wiadomo. Chciałbym na ten temat podzielić się z państwem paru refleksjami wiążącymi się z tematem dzisiejszej konferencji.

Przedtem jednak, ja także pragnę nawiązać do niektórych spraw poruszanych przez moich przedmówców. Dwukrotnie w różnych kontekstach wymieniono tu Marksa. Jestem w tej sytuacji, że zawsze muszę polemizować zarówno ze zwolennikami jak i przeciwnikami Marksa. Stawianie sprawy, czy Marks miał rację, zwłaszcza czy ma ją dzisiaj, czy Stalin wyniknął z Marksa - nazwę słowem, które już padło z tej tribuny - jest "nienaukowe". U Marksa można znaleźć wszystko. Są takie trzy dokumenty w cywilizacyjnym dorobku ludności: Biblia, twórczość Szekspira i twórczość Marksa w których można szukać poparcia dla różnych stanowisk. Prof. Kurowski uwierzył partyjnym filozofom, że to, co praktykuje się u nas, jest marksizmem-leninizmem.

Otóż nie należy im dowierzać, ponieważ między tymi pojęciami istnieje zbyt duża rozpiętość.

Analizowałem to gdzie indziej, pozwolę sobie tutaj streścić w aforyźmie: kiedy Marks mówi słowo "socjalizm", ma na myśli ustrój społeczny, kiedy je mówi Lenin, ma na myśli władzę, władzę państwową. Przyczyny tego przesunięcia są proste i zrozumiałe. U Marksa socjalizm jest wynikiem rozwoju ekonomicznego i dojrzałości klasowej, klasy robotniczej, która przejmie z rąk burżuazji pałeczkę w historycznej sztafecie. W Rosji w oczekiwaniu na taką dojrzałość trzeba by odłożyć rewolucję na długie lata, zaś partia polityczna z chwilą, kiedy powstanie, walki nie odkłada, będzie walczyła o zdobycie władzy, jeśli powstaną tylko sprzyjające okoliczności. Sytuacja więc zmusiła do odwrócenia problemu - warunki wprowadzie niedojrzały, ale dojrzała partia, która zdobywszy władzę zrealizuje marksowski ideał. Trzeba tylko, aby partia była do tego zadania odpowiednio przygotowana, była partią "leninowskiego typu", a jej władza była dostatecznie silna, aby mogła zgwałcić historię i zmusić ją do posłuszeństwa.

Jest w tym jeszcze jedna różnica. Marks, który wiele zawdzięczał Heglowi, pod jednym jeszcze względem rozszedł się z jego filozofia. Hegel ubóstwiał państwo, władzę państwową, widział w niej wchłonenie historii. Marks natomiast nienawidził władzy-państwa niezależnie od tego, kto ją będzie sprawował. Widział w niej zawsze narzędzie ucisku, panowania mniejszości nad większością. To też marzyła mu się przyszłość, w której państwo jako forma przymusu zniknie a społeczeństwa znajdą doskonałą formę rządzenia sobą.

Wiąże się to także z poruszonymi tu doświadczeniami jugosłowiańskimi. Jak oceniają je sami Jugosłowianie, pisze o tym Michajłowicz w pracy wydanej już sporo lat temu. Jego zdaniem system jugosłowiański jest pozorowaną samorządnością, jest dziełem centralnej władzy partyjnej, która popuściła cugli, stworzyła

formy ograniczonej samorządności w zakładach pracy, ale ciągle baczy, czy te cugle podciągnąć, czy trochę popuścić. Wniosek Michajłowicza i całego koła "Praxis", później rozwiązanego, jest pesymistyczny, że samorządności nie da się pogodzić z centralną władzą. W poszukiwaniu rozwiązań uciekają w utopię, że władza centralna nigdy nie powinna mieć form stałych, lecz tylko charakter przejściowy, a zasadnicza władza winna być u dołu w formach, które najbliższe byłyby demokracji bezpośredniej.

Doświadczenie szczególnie ważne dla nas, o czym tu mówił prof. Bugaj, że jest to system nieruchawy, konserwatywny, niepodatny na nowotarstwo. Wiemy, dlaczego nasze zakłady pracy bronią się przed nowotarstwem, przed postępem technicznym - przecież każde naruszenie istniejącego stanu pociąga za sobą przynajmniej czasowe zmniejszenie efektów, odbija się na płacach, premiach itd. Ten czynnik działa w Jugosławii bardzo mocno.

Chciałbym przejść do trudności w rozszyfrowaniu funkcji systemu przyjętego w naszym ohozie. Skoro chcemy świadomie kierować rozwojem naszej gospodarki, musimy rozumieć strukturę i działanie jej mechanizmów. Zastanawiające było, dlaczego to, co ujawniło się w r. 1980 zaskoczyło w Polsce wszystkich - nie tylko władzę. Zaskoczyło również najsurowszych krytyków naszego systemu i naszej polityki. Uczestniczyłem w dyskusjach DiP-u, który położył duże zasługi w alarmowaniu o zbliżającym się kryzysie. Ale najsurowsi krytycy, do których sam należałem, nie byli w stanie przewidzieć katastrofalnej lawiny, która się miała zvalić na nasz kraj. Okazało się bowiem, że nie kryzys nam groził lecz kataklizm, demontaż całej produkcyjnej maszyny. Okazało się, że w tym rozwiniętym już - jak podkreślano kraju, zabrakło wszystkiego, nawet takich artykułów, których braku nie mogłaby przypuścić bujna

fantazja - zapałek, proszku do zębów, mydła /którego nigdy nie nadużywaliśmy/ i czego tam jeszcze.

Dlaczego? Naiwnością byłoby sądzić, że jest to skutek "błędów" ostatniego dziesięciolecia. Przyczyny leżały w całej koncepcji gospodarczego rozwoju w ciągu 36-lecia, do której przystosowało się także ekonomiczne myślenie. Proszę zwrócić uwagę, na czym opiera się nasz znajomość gospodarki kraju - na statystyce. Ona mówi nam o potencjale wytwórczym, o tym ile wyprodukowano, ile sprzedano, eksportowano, importowano. Na tej podstawie już buchalteryjnie opracowuje się plany - dynamiczne do dając 20% do zeszłorocznej, umiarkowane - 10% i plan mamy załatwiony. Nie potrzeba długiego wywodu, aby wykazać, że obraz wynikający ze statystyki niewiele ma wspólnego z gospodarczą rzeczywistością - a to, co może mieć wspólne jest najczęściej niebezpiecznym złudzeniem. I to nie dlatego, że statystyki są zwykle w przebiegły sposób fałszowane. Obraz jaki przedstawiają będzie fałszywy, nawet gdyby wszystkie dane były jak najprawdziwsze. Po pierwsze dlatego, że wielkość produkcji niczego nam nie mówi o stanie sił produkcyjnych, na ten bowiem składa się wiele czynników: ich poziom techniczny, stan zużycia, łatwość czy trudność dostępu do surowców itd. Właśnie od roku otrzymujemy pogładową lekcję, że koleje nie są w stanie przewozić z powodu braku i zużycia taboru, że transport samochodowy przeżywa katastrofę nie tylko z powodu braku paliwa ale także ogumienia, że przygłódzie siły traktcyjnej w rolnictwie znaczny procent traktorów stoi bezużytecznie, ponieważ nie ma części zamiennych. Zdumiewające! Przynajmniej od trzydziestu lat słyszę o braku części zamiennych - i nic! Możemy wyprodukować traktor za setki tysięcy złotych, nawet na zagranicznej licencji, ale nie wyprodukujemy detalu za 10 zł, ponieważ gospodarka socjalistyczna nie

zajmuje się takimi głupstwami. Po drugie, statystyka jest filozofią wielkich liczb. Tam, gdzie chodzi o drobne ilości, stawia się "0", kropkę lub kreskę, co oznacza, że coś takiego istnieje, ale nie jest ważne, nie ważne także dla planowania. Tymczasem - przepraszam panów ekonomistów za organicystyczny punkt widzenia - ale system gospodarczy jest organizmem funkcjonującym według zasad zbliżonych do organizmu ludzkiego czy zwierzęcego. Oprócz szkieletu, wielkich organów takich jak płuca, serce, żołądek, istnieje także małe - jakaś tarczycyca, trzustka, przysadka mózgowa, które wydzielają do organizmu miligramy substancji, od których jednak zależy funkcjonowanie tego organizmu. Dokładnie identyczna sytuacja jest w systemie gospodarczym. Ale ktoś w socjalizmie zajmowałby się miligramami - my realizujemy wielkie cele. W ten sposób planowa gospodarka jest konstrukcją szkieletową, skrzypiącą przy każdym ruchu i w tym szkielecie społeczeństwo ma żyć i zaspakajać swoje potrzeby.

Co więcej, wydaje się, że filozofia gospodarcza bardzo odpowiada naszym ekonomistom. O ileż ułatwia i upraszcza ekonomiczne teorie o ileż łatwiejsze jest przenoszenie tych teorii do gospodarczej praktyki bez konieczności rozdrabniania się na czynniki uboczne, marginesowe, nie poddające się matematycznym regulom i w ogóle nie wiadomo, co z nimi zrobić. Skąd to tragiczne nieporozumienie? Chyba stąd że ekonomiści zachodni, na których się wzorujemy, nie muszą szczegółowo zajmować się czynnikami "wewnętrznej sekrecji", tzn. funkcjami mini organizmów gospodarczych, ponieważ przyjmują, że w ich systemach działają automatyzmy regulacyjne i samoobronne, że każde zapotrzebowanie wywołuje tendencje do jego zaspokojenia.

System socjalistyczny wszystkie tego typu mechanizmy regulacyjne /homeostatyczne/ wytepił i to ze szczególną zaciekleścią. Z taką energią nie tepiliśmy żadnych szkodników:

szczurów, karaluchów czy szkodników rolniczych - Bywało przecież, że wobec głodu jakiegoś deta-
lu jakiejs uszczelki, podejmował ich produkcję -
przedsiębiorczy rzemieślnik, wchodził nawet
w umowę z państwem. Zawsze kończyło się to
kryminałem, konfiskatą, zmiażdżeniem lekkomyśl-
nego śmiałka. Do tępienia takich przejawów
wprężano naczelne organy sprawiedliwości
z Sądem Najwyższym na czele - którego orzecze-
nia bywały modelowymi przykładami bezprawia.
Żeby było śmieszniej, dzieje się to ciągle
przy powtarzanych apelach do drobnych produ-
centów, rzemieślników o inicjatywę. Czego już spo-
w tym kraju nie zrobiło się w imię obrony so-
cjalizmu! To nie apologia "prywatnej inicjaty-
wy" - to błaganie o litość zwykłego rozsądku.
Jeśli nie przywrócimy naszemu gospodarczemu
organizmowi zdolności samoobronnych, samoregu-
lacyjnych, zawsze będziemy w sytuacji - mówiąc
z lekką przesadą - człowieka, który ucieszył
się, że nabył but na lewą nogę z nadzieją, że
w innym miejscu trafi mu się na prawą.

Nasza koncepcja gospodarcza, koncepcja plano-
wania, była odwzorowaniem koncepcji politycz-
no społecznej. Władza polityczna dąży do tego,
aby w kraju istniała tylko jedna płaszczyzna
integracji i jedna płaszczyzna aktywności kon-
trolowanej i sterowanej przez państwo, żeby
się nic nie działo bez wiedzy i zgody władzy.
Tej samej zasadzie podporządkowano działal-
ność gospodarczą. Jeżeli czasami mówiło się
inaczej, były to puste deklaracje, ponieważ
cały system polityczny, administracyjny i gos-
podarczy nastawione były na tępienie przeja-
wów naruszających tę zasadę.

I na koniec najważniejsza sprawa: stojąca
przed nami reforma gospodarcza wydobyła kra-
ju z głębokiej rozpadliny, w jaką został wep-
chnięty w ciągu roku powstało już wiele kon-
cepcji reformy - zmian w strukturze naszej
gospodarki i zasadach jej funkcjonowania. Ka-
 demu projektowi towarzyszył jakiś kontr-pro-
jekt wskazujący inne środki zaradcze. Wszyst-

kie one jednak cierpią na tę samą chorobę - są koncepcjami abstrakcyjnymi, niewiele mającymi odniesień do realnej aktualnej rzeczywistości. Być może są one zgodne z ostatnim słowem nauk ekonomicznych, ale to niewielka po- ciecha.

W ogóle ekonomia to dziwna nauka /przepra- szam panów ekonomistów za tych kilka zdań, które powiem/. Niby powinna być nauką społecz- ną, wszak traktują o jednej z najważniejszych ludzkiej społecznej aktywności. A od początku, od swoich fundatorów - klasyków robi wszystko, aby się od całej społecznej problematyki oder- wać: uniezależnić od kapryśnej fluktuacji spo- łecznych procesów i tendencji, od nie nadają- cego się ująć w dostatecznie określone praw- dliwości oddziaływania sił społecznych. Dąże- nie do uściślenia "unaukowienia" nauk ekomi- cznych odbywa się kosztem wyzwalania ich od związków z procesami zachodzącymi w społeczeń- stwie. Rozwinęła się więc ekonomia oderwana od gospodarczej rzeczywistości, jako rodzaj systemu aksjomatycznego, jak Euklidesowa geo- metria, której wzory mogą być przydatne do roz- wiązywania ziemskiej kwadratury koła. Poszła w tym kierunku jeszcze dalej - rozpadła się na wiele dyscyplin o wysokim stopniu specjali- zacji i matematyzacji, gdzie w ogóle zjawisko społeczeństwa - którego system gospodarczy jest integralną częścią, zniknęło z pola wi- dzenia. Pociągnęło to wiele niezwykle poważ- nych konsekwencji, na których omówienie nie ma tu miejsca.

Zapewne, w normalnych warunkach względnie ustabilizowanego funkcjonowania systemu spo- łecznego, prawdopodobieństwo adekwatności mię- dzy schematami ekonomii i gospodarczą rzeczy- wistością może być znaczne. Rzecz w tym, że najważniejsze zadania stoją przed ekonomistami wtedy, kiedy funkcjonowanie systemu społeczne- go doznało poważnych zaburzeń, zwłaszcza kiedy do anomalii ekonomicznych dołączyły się ruchy polityczne, ogólnospołeczne, kiedy zachwiana

została większość norm społecznych i praw ekonomicznych regulujących zachowanie społecznej zbiorowości.

Większość, a chyba wszystkie, nasze projekty reformy wychodzą z założenia, że system gospodarczy jest instrumentem, jakimś rodzajem fortepianu i wystarczy posadzić przy nim dobrego wirtuoza ekonomistę, aby zagrał pożądaną melodię. Niestety, doświadczenie na całym świecie tysiące razy już wykazało, że zależność między klawiszem, w jaki uderza wirtuoz a struną, która się odezwie, nie jest tak prosta jak w koncertowym fortepianie. Wszelkie prawdopodobieństwo zostaje zachwiane, kiedy system społeczny ulegnie daleko idącemu rozregulowaniu. Wtedy może się zdarzyć, że wirtuoz chciał wydobyć z instrumentu słowicze trele a wydobył przykrą dla uszu kakofonię, lub zgrał dźwięki żałobnego marsza. Co robić w sytuacji, kiedy zawodzą wypróbowane metody, bądź wywołują skutki przeciwne? Np. teoria i praktyka mówią, że jeśli coś koniecznie musi być zrobione, wystarczy odpowiednio drogo zapłacić. A co zrobić, jeśli to nie wystarczy, jak się to okazało u nas? Przykładów rozbieżności między działaniem i skutkiem można z ostatniego miesiąca przytoczyć wiele. Trzeba zauważyć, że nie jest to tylko "rozstrojenie" instrumentu, to coś więcej, można by to nazwać "przesunięciem przekładni". Instrumentem w takim stanie rządzą jakieś prawa, tylko niezwykle trudne do uchwycenia. Sytuacje takie wymagają działań w całkiem innej płaszczyźnie, bliższe sztuce strategii niż nauce ekonomii. Naturalnie, dobrze jest znać ekonomiczne prawa, tak jak przy strzelaniu z dział dobrze jest znać prawa balistyki - ale główne problemy do rozwiązania to: jak wyprowadzić z okrążenia, jak poderwać zdemoralizowane ponoszonymi klęskami oddziały, natchnąć je wiarą w zwycięstwo - a więc problemy z zakresu polityki i psychologii społecznej.